

PIOTR LENARTOWICZ SJ

## „STAWANIE SIĘ CZŁOWIEKIEM” – POLEMIKA Z ARTYKUŁEM JERZEGO STROJNOWSKIEGO

Opublikowano w: *ZNAK*, r. 45, nr 452(1), 1993, pp. 55-64.

Główną tezę eseju profesora Strojnowskiego<sup>1</sup> zrozumiałem następująco:

Istnieje gatunek biologiczny *Homo sapiens*. Osobniki tego gatunku nie są „osobami” ludzkimi, nie posiadają bowiem „człowieczeństwa”. „Człowieczeństwo” bierze się w nich z „aktu akceptacji”, czyli świadomej, dobrowolnej decyzji rodziców (ewentualnie społeczeństwa?). Bez tej decyzji nie powstaje „osoba ludzka”. Zabijanie osobnika gatunku *Homo sapiens* nie jest więc zabijaniem „osoby ludzkiej” (chyba, że ten osobnik stał się już wcześniej „osobą”). Konsekwentnie, aborcja żywego embrionu nie jest zabijaniem „człowieka”, lecz tylko zabijaniem organizmu biologicznego, który jeszcze nie osiągnął poziomu „człowieczeństwa”<sup>2</sup>.

Brzmi to doprawdy dziwnie, ale, konsekwentnie, zabicie osoby ludzkiej byłoby możliwe tylko po uprzednim jej zaakceptowaniu, obdarzeniu opieką, miłością i uczuciem. Ktoś po zabiciu dziecka mógłby się tłumaczyć, że nie wiedział, iż było ono już zaakceptowane przez rodziców.

Główną przesłanką rozumowania, które doprowadziło Autora do tej niezwyklej tezy, jest przekonanie, że powstawanie człowieka dokonuje się w czasie, a ten czas ma wymiar przynajmniej wielu miesięcy. Autor najwidoczniej uznał, że pierwsze etapy rozwoju zarodka, embrionu, płodu, nie są *rozwojem* człowieka, lecz *powstawaniem* człowieka. Kiedyż więc to, co powstało w wyniku zapłodnienia jaja *Homo sapiens* przez plemnik *Homo sapiens*, staje się człowiekiem? Autor nie wyraża się jednoznacznie. Raz stwierdza, że „nawet noworodek nie jest istotą rozumną”, innym razem za „istotę ludzką” uważa to, co „przynajmniej potencjalnie spełnia kryteria człowieczeństwa” (ale nie wyjaśnia, jak głęboko – jego zdaniem – sięga ta potencjalność);

<sup>1</sup> Prof. Jerzy Strojnowski (KUL) opublikował w tym numerze Znak swój artykuł p.t. *Stawanie się człowiekiem*. ZNAK r. XLV nr 452, Kraków, styczeń (1) 1993 p. 41-53.

<sup>2</sup> Teza Strojnowskiego o stopniowym przechodzeniu zarodka ludzkiego od zwierzęcości do „człowieczeństwa” (i o nabywaniu tej cechy przez „akceptację”) miałaby chyba konsekwentne uzupełnienie w tezie o stopniowym przechodzeniu niektórych ludzi (np. chorych, dziecienniałych, okaleczonych) od „człowieczeństwa osobowego” do bezosobowej zwierzęcości (lub traceniu „człowieczeństwa” z powodu wycofania „akceptacji” przez rodzinę lub społeczeństwo).

w innym jeszcze miejscu, pisząc o zapłodnionym *in vitro* jajeczku stwierdza, że choć „nie ma podstaw, by uznać je za istotę ludzką”, to jednak, gdy „na życzenie kobiety nieplodnej<sup>3</sup> lub nieplodnego małżeństwa zostanie przeniesiony do macicy i tam się zagnieździ, należy go traktować jako „człowieka”. Cudzysłów, w jaki ujęto termin człowiek, potęguje trudności we właściwym odgadywaniu myśli Autora. Muszę otwarcie wyznać moją bezradność w śledzeniu konsekwencji i precyzji pewnych partii omawianego tekstu. Nie mogę na przykład pojąć, jak to jest, że już raz, tysiące lat temu, organizm zwierzęcy osiągnął jakoby poziom człowieczeństwa na drodze ewolucji przez losowe mutacje i selekcję naturalną zewnętrznego środowiska, a teraz jeszcze raz każdy osobnik w łonie matki (lub poza jej łonem) na nowo przekracza tę granicę, ale już nie dzięki mechanizmom ewolucyjnym, lecz dzięki „akceptacji” rozumnych rodziców lub rozumnego społeczeństwa. Mimo to, z góry przepraszając Autora za ewentualne nieporozumienia, będę dalej prowadził moją analizę.

Przyjrzyjmy się teraz argumentom, na których Strojnowski opiera swoje konkluzje.

Aby udowodnić „powstawanie” człowieczeństwa w stosunkowo późnym okresie cyklu życiowego osobnika *Homo sapiens*, Autor stosuje dowód z analogii (bo *Homo sapiens* powstał stopniowo ze zwierzęcia w długotrwałym procesie ewolucji hominidów), dowód z embriologii układu nerwowego (bo układ nerwowy powstaje stopniowo i stosunkowo późno, a bez układu nerwowego nie ma przecież człowieczeństwa) oraz dowód z psychologii (bo bez akceptacji, miłości, czułości i opieki osobniki biologicznego gatunku *Homo sapiens* obumierają).

#### **Czy *Homo sapiens* na pewno powstawał stopniowo ze zwierzęcia?**

To brzmi jak pytanie czysto retoryczne. W końcu XX wieku „wszyscy wiemy, że wszystko powstało drogą ewolucji”. Z takim pryncypialnym stanowiskiem nie można by dyskutować. Jednak Strojnowski stara się ukazać dane empiryczne, które przekonują go o generalnej słuszności tezy ewolucjonistycznej. Owe dane, według mojej wiedzy, są nie tylko wyrwane z kontekstu, ale wręcz wyselekcjonowane, a nawet zniekształcone. Zniekształcenie danych polega głównie na wyolbrzymianiu „ludzkich” cech u szympanów („wynalazki”, „mowa migowa”) z jednej strony, a na nieusprawiedliwionej w moim przekonaniu bestializacji obrazu pliocenских i pleistocenских przodków obecnej ludzkości z drugiej.

Mózg mały czy proporcjonalny do wagi ciała? To prawda, że pliocenские formy hominidów miały niewielkie rozmiary mózgu, ale Strojnowski nie wspomina wcale, że te istoty miały w ogóle bardzo małe rozmiary – były karzełkami. Jedyne dwa, jako tako zachowane szkielety (AL-288 i OH-62) z okresu powyżej 2 milionów lat, pochodzą od dorosłych osobników, których wysokość wynosiła mniej niż 110 cm, a więc tyle co wzrost 6-letniego dziecka. Zatem przy zastosowaniu typowo ludzkich norm proporcji wzrostu i wagi ciała, waga tych osobników nie sięgała nawet 20 kilogramów. Wprawdzie, nawet w najświeższych rekonstrukcjach, podawane są znacznie wyższe wartości wagi tych istot, to jednak te rekonstrukcje z reguły traktują kość udową wczesnych człowiekowatych tak, jakby to była jedna z czterech kończyn lokomocyj-

<sup>3</sup> Czy gdyby matka była płodna, zarodek wszczepiony nie byłby człowiekiem? A gdyby wszczepiono zarodek bez jej wiedzy, to nie byłby człowiekiem?

nych (jak u małp), a nie jedna z dwóch (jak u człowieka). Stąd – skrajnie upraszczając problem rekonstrukcji – grubość kości udowej (służącej najczęściej jako podstawa rekonstrukcji) jest traktowana jako proporcjonalna do 1/4, a nie 1/2 wagi ciała. Przy takiej metodzie obliczeń wynik musi oczywiście być bardzo wysoki. Tymczasem typowo ludzka, dwunożna lokomocja plioceńskich hominidów, której dobrze udokumentowane ślady sięgają powyżej 3,5 miliona lat, nie może dziś podlegać żadnym rozsądnym wątpliwościom, choć poziom ich biologicznej adaptacji do poruszania się również po drzewach dalej jest przedmiotem sporów.

Innym powodem zawyżonych ocen wagi ciała może być problem samej skali. Zmniejszenie wagi ciała zachodzi w innej proporcji, a zmniejszenie siły mięśni w innej. Stąd osobnik, który waży trzy razy mniej, nie jest wcale aż trzykrotnie słabszy fizycznie. Siła mięśnia zależy bowiem od jego przekroju poprzecznego, podczas gdy waga zależy od jego objętości, która zmienia się szybciej niż przekrój<sup>4</sup>. Ponieważ masywność kości zależy nie od wagi, lecz od napięcia, jakie wytwarza pracujący mięsień, a to napięcie zależy od powierzchni przekroju mięśnia, karzełki powinny posiadać kości proporcjonalnie nieco masywniejsze, niż osobniki naszego wzrostu. Wreszcie, w miarę wzrostu wagi ciała, różne części kości udowej powiększają się niejednakowo. Dlatego stosowane dotychczas metody obliczania wagi całego ciała na podstawie masywności trzonu kości udowej muszą dawać zbyt wysokie wyniki<sup>5</sup>.

Wiele danych wskazuje na to, że proporcje wagi mózgu i wagi ciała wczesnych hominidów najprawdopodobniej mieściły się w granicach proporcji spotykanych u nowocześniejszych ras człowieka<sup>6</sup>. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że, jak wykazały obserwacje prowadzone na kręgowcach, liczba komórek nerwowych w mózgu wcale nie musi zmniejszać się w tej samej skali, co waga samego mózgu. Poza tym, nawet trzykrotne zmniejszenie liczby komórek nerwowych mózgu nie musi wiązać się z dostrzegalnymi różnicami w precyzji zachowania się osobnika większego i mniejszego<sup>7</sup>.

Strojnowski pomija też fakt, że w okresie największego – według naszych kryteriów – rozwoju ludzkości, czyli od ok. 15 tysięcy lat temu aż do chwili obecnej, rejestruje się wyraźny spadek bezwzględnej wielkości mózgu człowieka<sup>8</sup>. Nikt poważnie nie uzna tego faktu za dowód zmniejszenia intelektualnego potencjału człowieka. Tego potencjału nie ocenia się bowiem na podstawie wagi mózgu<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> Por. K. Schmidt-Nielsen, *Scaling*, Cambridge UP 1984, s. 210.

<sup>5</sup> Por. C.B. Ruff, W.W. Scott, A.Y.-C. Liu, *Articular and diaphyseal remodeling of the proximal femur with changes in body mass in adults*. „Amer. J. Phys. Anthropol.” 86, 1991, s. 397-413.

<sup>6</sup> Por. też P. Lenartowicz, *Problem rekonstrukcji wczesnych człowiekowatych*, W: *Nauka-Religia-Dzieje, V Seminarium w Castel Candolfo, 8-11 VIII 1988*, pod red. J. A. Janika i P. Lenartowicza SJ, Wydział Filozoficzny TJ, Kraków 1990, s. 107-131.

<sup>7</sup> Por. G. Roth, B. Rottluff, R. Linke, *Miniaturization, genome size and the origin of functional constraints in the visual system of salamanders*, „Naturwiss.” 75, 1988, s. 297-304.

<sup>8</sup> Por. M. Henneberg, *Decrease of human skull size in the Holocene*, „Human biol.” 60, 1988, s. 395-405.

<sup>9</sup> Por. też P. Lenartowicz, *O wczesnych stadiach ewolucji człowieka*, W: *Człowiek i świat*, pod red. R. Darowskiego SJ, WAM, Kraków 1972, s. 160-213.

**Zmiana rozmiarów ciała a zmiana gatunku.** A czy sam fakt stopniowego wzrostu rozmiarów ciała nie stanowi o zmianie gatunku, o stopniowym pojawianiu się nowego gatunku biologicznego? Uważam, że niekoniecznie. Już w XIX wieku E.D. Cope (1840-1897) zauważył w filogenezie, czyli w historii wielu grup organizmów (od małży i stawonogów, aż po gady i ssaki), wyraźną tendencję do zwiększania rozmiarów ciała. Nie jest to tendencja absolutnie powszechna, ale nikt Reguły Cope'a nie kwestionuje, choć nie w każdym konkretnym wypadku ma ona zastosowanie, często wymagając uwzględnienia innych biologicznych prawidłowości<sup>10</sup>. W filogenezie małych zwierzękształtnych Półkuli Zachodniej stwierdzono stosunkowo bardzo duże wahania rozmiarów ciała, nawet dziesięciokrotny wzrost w niektórych rodzinach<sup>11</sup>. Te zmiany mają charakter odwracalny i wynikają najprawdopodobniej z mechanizmów adaptacji fenotypowej – nie muszą zatem oznaczać głębszych zmian w dziedzicznej informacji genetycznej. Np. stosunkowo duże ochłodzenie klimatu, związane z kolejnymi zlodowaceniami, mogło wywołać u przodków człowieka obserwowaną u wielu gatunków stałocieplnych adaptację fenotypową (powiększenie rozmiarów ciała) opisywaną przez tzw. Regułę Bergmanna. W końcu warto też zwrócić uwagę na fakt, że u pewnych gatunków, chociażby u psów, a czasem w tej samej populacji, jak u mrówek lub u ryb, występują znaczne, ponad dziesięciokrotne różnice w bezwzględnych rozmiarach całego ciała i mózgu, pomimo braku istotnych zmian w typowym dla danego gatunku obrazie behawioru. Waga samego ciała, a konsekwentnie i waga mózgu jest więc parametrem stosunkowo zmiennym również w ramach tego samego gatunku.

Zatem, dosyć dobrze udokumentowany fakt małej objętości mózgu, w zestawieniu z dobrze udokumentowanym faktem małego wzrostu (bardzo małe rozmiary śladów stóp sprzed 3,5 miliona lat, bardzo małe rozmiary kości obręczy biodrowej, szkieletu stopy z okresu ok. 2,5 miliona lat, statystycznie bardzo małe rozmiary narzędzi kamiennych), nie wystarcza, jak sądzę, do uznania, że nasi przodkowie z pliocenu mieli na pewno mniejsze możliwości psychologiczne. Ekstrapolacje są w nauce dopuszczalne, ale (1) wyniki ekstrapolacji nie stają się nigdy pewnikiem, a co bardziej istotne (2) nie istnieją – w tym konkretnym wypadku – empiryczne podstawy do takiej ekstrapolacji. Dobrze poznane od strony behawioralnej plemiona ludzkości mimo oczywistych i głębokich różnic kultury materialnej, posiadają taki sam potencjał psychologiczny. Piszę to nie z obawy przed oskarżeniem o rasizm, lecz w poczuciu, że tak właśnie przedstawia się obiektywna rzeczywistość.

**Zanik aparatu mastykacyjnego a inteligencja.** Kształty czaszek i wielkość uzębienia człowiekowatych też ulegały – w ostatnich 2 milionach lat – znacznym modyfikacjom. Ale te modyfikacje świadczą, w moim przekonaniu, raczej o inteligencji tych istot, niż o ich zwierzęcości. Na czym opieram swoje twierdzenie? Otóż (mimo zdarzających się tu i ówdzie głosów sprzeciwu) trudno dziś poważnie kwestionować fakt, że wielkość ciała człowiekowatych zaczęła się szybko powiększać mniej więcej od początku epoki lodowcowej. Tego typu zmianę rejestrowano skądinąd, w tym samym

<sup>10</sup> Por. hasło *Cope's Rule*, W: *The concise Oxford dictionary of zoology*, M. Allaby, ed., Oxford UP 1991.

<sup>11</sup> Susan M. Ford, Lesa C. Davis, *Systematics and body size: implications for feeding adaptations in New World Monkeys*, „Am. J. Phys. Anthropol.” 88, 1992 s. 415-468.

okresie, w wielu innych grupach zwierząt. Wzrost wagi ciała musiał, ze względu na elementarne prawidłowości biologiczne, prowadzić do odpowiedniego wzrostu zapotrzebowania na pokarm i do proporcjonalnej rozbudowy aparatu mastykacyjnego, który ten pokarm rozdrabnia. Powiększenie aparatu mastykacyjnego to nie tylko powiększenie zębów, ale i odpowiednie powiększenie zębodołów, masywności szczęk, mięśni poruszających żuchwę, powierzchni przyczepów tych mięśni na czaszce, wzmocnienie struktur usztywniających czaszkę poddawaną znacznie większym obciążeniom w związku z gryzieniem i przeżuwaniami większych ilości pokarmu<sup>12</sup>. Jednak, jak tego dowodzi obfity materiał kopalny, stosunkowo szybko, bo ok. 1,5 miliona lat temu, mimo dalszego (trwającego aż do okresu ostatniego zlodowacenia) wzrostu rozmiarów ciała, wielkość aparatu mastykacyjnego zaczęła się zmniejszać (choć nie równocześnie we wszystkich kopalnych populacjach człowieka). Jak to wytłumaczyć? Jedynym, jak sądzę, rozsądnym wyjaśnieniem jest hipoteza wstępnego przygotowywania twardego pokarmu, a więc pieczenie, gotowanie, rozcieranie pokarmu w stębach, żarnach i podobnych narzędziach. Różnice poziomu zaawansowania kultury i pokarmu, dostępnego w danej sferze klimatycznej, mogły być czynnikiem decydującym o różnicach rozwoju lub zaniku aparatu mastykacyjnego w danej populacji.

Zanik uzębienia trwał w epoce polodowcowej nadal – jak dowodzą tego badania starożytnych szkieletów w Nubii – i miał jakiś związek z przechodzeniem od pasterstwa do rolnictwa<sup>13</sup>. Potwierdzają to również obserwacje plemion tubylców australijskich, przechodzących w okresie II wojny światowej od diety swoich przodków do diety społeczeństw cywilizowanych<sup>14</sup>. Zmiany w rozwoju zębów i szczęk miały i mają nadal wielki wpływ na wygląd twarzy człowieka.

Czy zmiany kształtu czaszek rozstrzygają o zmianie gatunku? Rozróżnianie gatunków człowieka kopalnego na podstawie rozmiarów zębów, kształtu twarzo- i mózgowiaczki dalej pokutuje w paleoantropologii, ale nie sądzę, by mogło się ostać na dalszą metę. W okresie ostatnich dziesięciu lat doszło nie tylko do przesunięcia granicy między *Homo sapiens* a jego, jakoby nierozumnymi, przodkami sprzed 30 do 300 tysięcy lat, ale coraz częściej słyszy się głosy, by całą populację *Homo erectus*, sięgającą początkami 1,5 miliona lat temu, uznać za przedstawicieli człowieka rozumnego. Richard E.F. Leakey – w jednym i tym samym – artykule stwierdza najpierw, że stopniowo nabiera przekonania o konieczności przeniesienia całego materiału kopalnego, traktowanego obecnie jako *Homo erectus*, do gatunku *H. sapiens*. Parę stron dalej wyraża pogląd, że *Homo habilis* był pierwszym etapem gatunku *Homo sapiens*, a na następnej stronie stwierdza, że opowiadałby się za zaliczeniem wszystkich hominidów – których najstarsze szczątki datowane są przynajmniej na 5,5 miliona lat – do rodzaju

<sup>12</sup> Y. Rak wykazał, że niezwykła masywność kości czaszki u hominida *Australopithecus boisei* ogranicza się jedynie do okolic czaszki związanych z mastykacją – podczas gdy puszka *neurocranium* jest u niego zbudowana stosunkowo delikatnie, por. *What's so robust about the hyper-robust Australopithecus boisei?*, „Am. J. Phys. Anthropol.” 72, 1987 (244).

<sup>13</sup> Por. J.M. Calcagno, *Dental reduction in Post-Pleistocene Nubia*, „Am. J. Phys. Anthropol.” 70, 1986 s. 349-363.

<sup>14</sup> Por. R.S. Corrucini, G.C. Townsends, T. Brown, *Occlusal variation in Australian aboriginals*, „Am. J. Phys. Anthropol.” 82, 1990, s. 257-265.

*Homo*. Podkreśla przy tym, że brak odnalezionych narzędzi nie musi być (rozstrzygającym) dowodem niższej inteligencji<sup>15</sup>. Biorąc pod uwagę niewątpliwe dowody wytwarzania standaryzowanych narzędzi już 2,5 miliona lat temu i niepowątpiewalne ślady systematycznego korzystania z ognia pochodzące z ok. 1,5 miliona lat temu, można powiedzieć, że hipoteza istnienia nierozumnych lub „przed” rozumnych gatunków człowiekowatych w większym stopniu wynika z trudności wykrycia dobrze zachowanego materiału kopalnego, a w mniejszym z wymowy danych empirycznych.

Można jednak twierdzić, że człowiek musiał powstać stopniowo z nierozumnego zwierzęcia. To jednak jest „konieczność” pojęciowa, obowiązująca w ramach filozoficznego systemu ewolucjonizmu i nie musi się ona pokrywać z rzeczywistymi, obiektywnymi koniecznościami, które bada przyrodoznawstwo.

**Inteligencja a postęp.** Jest rzeczą dosyć oczywistą, że kolejne pokolenia ludzkości korzystają z doświadczenia pokoleń poprzednich. Stąd, w odróżnieniu od zwierząt nierozumnych, styl życia, wiele cech zachowania i wiele form działalności zmieniło się na przestrzeni pokoleń ludzkości. Nazywamy to „postępem” kultury, technologii, techniki. Od pewnego momentu Strojnowski traktuje ten postęp jako istotną cechę „człowieczeństwa” przez duże C. Jednak, zgodnie z praktyką ewolucjonistycznego paradygmatu nauk przyrodniczych, nie ekstrapoluje tego pojęcia poza pewien próg, pozwalający na zachowanie iluzji „zmiany gatunku”. Postęp przejawiający się opanowaniem obróbki kamienia, opanowaniem ognia, nie może być, rzekomo, uznany za cechę rozumności, jeśli szczęki danego osobnika są masywne, jeśli jego czaszka dowodzi silnego rozwoju umięśnienia. Logika tego zakazu jest dla mnie niepojęta, zwłaszcza gdy obserwuję daleko idące ekstrapolacje nikłych doprawdy osiągnięć „intelektu” szympanców.

Warto też uświadomić sobie, że do XX wieku istniały plemiona złożone z niewątpliwych „osób ludzkich”, posługujących się narzędziami kamiennymi równie prymitywnymi jak te, które odnaleziono obok szczątków australopiteków. Strojnowski przychylił się do traktowania australopiteków jako „istot przedludzkich” i twierdzi, że są one „dość powszechnie uważane za mały”. To powszechne przekonanie wynika stąd, że dużo się robi, by pochopnie sądy spopularyzować, a mało, by je potem skorygować. A przecież narzędzia australopiteków były wytwarzane drogą „obróbki wtórnej” i nie były celem samym w sobie, lecz służyły dalszej obróbce materiałów.

Na marginesie tej kwestii można dodać, że niektóre, istniejące jeszcze w XX wieku plemiona ludzkości, pozostawiały po sobie takie ślady, których w perspektywie archeologii nie dałoby się rozróżnić od śladów pozostawianych przez australopiteki. Innymi słowy, zastój cywilizacyjny pewnych plemion może sięgać setek tysięcy, a może i milionów lat, ale nie musi wcale oznaczać mniejszego potencjału cywilizacyjnego.

Tak więc nie widzę w paleontologii jakichś rozstrzygających dowodów stopniowego przechodzenia od nierozumności do rozumności – jeśli nie liczyć danych tak fragmentarycznych, że ich interpretacja przestaje być możliwa lub nie dotyczy zjawisk behawioralnych. Natomiast kontrast, jaki widzę pomiędzy psychologią zwierząt a psychologią najbardziej nawet „prymitywnych” ras człowieka nowożytnego, i moja

---

<sup>15</sup> Por. *Recent fossil finds from East Africa*, W: *Human Origins*, pod red. J.R. Duranta, Clarendon Press, Oxford 1989, s. 53-62.

świadomość pełnego ludzkiego potencjału u tych ras, nie budzą wielkiego zaufania do tezy, że ta przepaść była kiedykolwiek mniejsza.

Wstrzeźliwość w dostrzeganiu rozumności istot produkujących narzędzia kamienne jest w omawianym artykule, jak już wspominałem, wyraźnie selektywna. Strojnowski pisze o „odkryciu” genetyków, którzy na podstawie subtelnych i pozafunkcyjnych cech mitochondrialnego DNA u kobiet różnych ras współczesnej ludzkości doszli do przekonania, że człowiek rozumny pojawił się w Afryce i to nie wcześniej niż 249 tysięcy lat temu.

Mitochondria, jak wiadomo, występują zarówno w komórkach roślin i zwierząt, jak i u drożdży oraz człowieka, a są organellami wyspecjalizowanymi w przemianach jednej formy energii w inną. Trudno dostrzec, na jakiej zasadzie tego typu dane i tego typu spekulacje potrafią sięgać poziomu rozumności i rozstrzygać o człowieczeństwie gatunku. Zresztą wspomniana przez Autora koncepcja „mitochondrialnej Pramatki Ewy z Afryki” nie została nigdy uznana za coś więcej, niż za marginalną hipotezę roboczą.

### **Czy człowieczeństwo pojawia się w cyklu życiowym *Homo sapiens* stopniowo?**

**Świadomość, mózg i człowieczeństwo.** Przejdźmy do sprawy embriogenezy. Tu Strojnowski usiłuje skoncentrować się na pytaniu, „kiedy pojawia się świadomość, rozumność, wolność człowieka”, a wszystko po to, by nas przekonać, że te cechy osoby ludzkiej nie mogą istnieć, zanim ukształtuje się mózg. Zupełnie podobnie moglibyśmy się pytać, „kiedy w człowieku pojawia się dwunożność”, i dowodzić, że bipedalizm nie istnieje, zanim nie powstaną kończyny dolne. Nie ma ich przecież ani w zygocie, ani w moruli, ani w neuruli. Tego typu podejście utożsamia „powstawanie” z „rozwojem”. Widzę tu jednak niekonsekwencję i niezrozumiałość dla mnie selektywność wnioskowania Autora. Otóż pisząc o „zygocie ludzkiej”, stwierdza wyraźnie, że „struktura genotypowa tegoż zarodka ma charakter ludzki, tj. kieruje rozwojem tak, że w warunkach sprzyjających może rozwinąć się zeń psychiczno-cielesna dojrzała jednostka ludzka”, i dodaje, że „organizm powstały z połączenia się ludzkiego jaja z ludzkim plemnikiem należy uważać za *organizm ludzki* [podkr. PL] i to od... momentu... utworzenia się zygoty”. Moje poczucie konsekwencji wymagałoby uznania, że „informacja genetyczna tegoż zarodka... kieruje rozwojem tak, że (w warunkach sprzyjających) może rozwinąć się zeń *dojrzała osoba* ludzka”. Strojnowski odrzuca taką możliwość, bowiem jak pisze: „istotną cechą człowieka jest rozum, ten zaś zależy od istnienia mózgowia; gdzie nie ma mózgowia, nie ma i rozumności, a zatem nic ma człowieka”. Znowu pojawia się trudność w uchwyceniu wątku rozumowania Autora. Czy świadomość jest istotną cechą szympansa? Czy świadomość szympansa nie zależy od istnienia mózgowia? Czy zatem informacja genetyczna zarodka szympansa nie wystarcza do rozwoju – w sprzyjających warunkach – świadomości szympansa?

**Informacja i potencjał genetyczny a cząsteczka DNA.** Niewątpliwie, mimo małych „wynalazków” i małpiej „mowy migowej”, informacja genetyczna zygoty szympansa nie wystarcza do rozwoju psychiczno-cielesnej, dojrzałej jednostki ludzkiej, zaś informacja genetyczna zygoty ludzkiej do tego wystarcza. Czym się różni informacja genetyczna szympansa od informacji genetycznej *Homo sapiens*, na to nikt odpowiedzieć bezpośrednio nie potrafi. Wiadomo tylko, że te informacje się zdecydowanie różnią. Wbrew obiegowym, popularyzatorskim opiniom, do dzisiejszego dnia

nie wiadomo, co stanowi pełną informację genetyczną najprostszej nawet bakterii. Wiadomo tyle, że zaszyfrowana cząsteczka DNA bakterii niesie w sobie magazyn informacji całkowicie biernej i niepełnej, wymagającej wielu uzupełnień, retuszów oraz – co najważniejsze – ograniczonej do biosyntezy prekursorów, półproduktów. Utożsamianie pełnej, zintegrowanej informacji genetycznej danego gatunku z szyframi zapisanymi w chemicznej strukturze DNA nie jest oparte ani na aktualnych osiągnięciach biologii molekularnej, ani na znajomości biologii rozwoju.

### **Czy akceptacja rodziców jest przyczyną człowieczeństwa?**

Powróćmy do przedstawionej na wstępie głównej tezy Autora. Czy można uznać, że człowieczeństwo w ludzkim osobniku powstaje dopiero wtedy, gdy matka, rodzice lub społeczeństwo dokona aktu „akceptacji”?

**Potencjał rozwoju a warunki rozwoju.** Jest rzeczą oczywistą, że od momentu zapłodnienia dokonuje się w zarodku rozwój różnorodnych organów, które nie pojawiają się nagle, lecz poprzez etapy pośrednie. Tak rozwija się serce, układ krwionośny, tak rozwijają się kończyny, tak rozwijają się gruczoły i ośrodki nerwowe. W zygocie nie ma ani gotowego serca, ani gotowych kończyn, ani gotowego, sprawnego mózgu. Okres embriogenezy jest traktowany przez biologię jako wyraz działania potencjału rozwojowego (zwanego w historii biologii różnie: „duszą”, „materiałem dziedzicznym”, „informacją genetyczną”). Czy ten potencjał pojawia się nagle, czy stopniowo? Ten potencjał jest niewidzialny, wiemy o nim tylko *ex post*, ze skutków, jakie powoduje. Biologia bada etapy biologiczne, a psychologia etapy psychologiczne tego rozwoju. Ale żadna z tych nauk nie twierdzi, że ten potencjał – czymkolwiek on by nie był – powstaje stopniowo, w miarę rozwoju. Współczesna biologia, tak samo jak niegdyś Arystoteles, uważa, że ten potencjał wyprzedza rozwój, i że musi istnieć już w zapłodnionym jajku, w zycocie. Natura tego potencjału, jakkolwiek bardzo zagadkowa, znacznie przewyższa naturę tych organów i struktur, które tworzy. Przewyższa też naturę mózgu, który jest tylko produktem, a nie źródłem tego potencjału. Rodzice uczestniczą w przekazywaniu potomstwu tego potencjału nie przez swój mózg, ani tym bardziej przez swoje myśli i uczucia, lecz przez swoje gamety. Przez same myśli, przez samą świadomość nie mogą ani przekazać tego potencjału osobnikowi szympansa, ani nie mogą swoimi myślami i uczuciami odebrać tego potencjału osobnikowi *Homo sapiens*. Profesor Strojnowski twierdzi, że myśli, wola, uczucia ludzkie są źródłem potencjału człowieczeństwa. W moim przekonaniu stawia on problem na głowie. Jego teza jest jeszcze bardziej monstualna, niż np. teza, że to myśl ludzka powoduje rozwój embrionalny mózgu.

Strojnowski słusznie wskazuje na wagę, a nawet konieczność opieki, miłości i akceptacji w rozwoju człowieka, ale jest to następny przykład selektywnego traktowania rzeczywistości. Osobniki *Homo sapiens* giną bowiem nie tylko z powodu braku akceptacji, ale i z powodu braku tlenu, braku soli mineralnych, pokarmu, itd. Trzeba odróżnić *warunki* rozwoju od *przyczyny* rozwoju. Rozwój małpy człekokształtnej wymaga podobnych warunków, co rozwój człowieka, choć przyczyna rozwoju człowieka jest odmienna. Legenda o Remusie i Romulusie nie jest, z punktu widzenia biologii, absurdalna.

**Rozwój człowieka a aborcja.** Na koniec parę uwag na temat aborcji. Wprawdzie rozwój biologiczny człowieka jest dosyć wyraźnie ograniczony, to jednak rozwój rozum-



ności i wolności trwały – gdyby nie śmierć – chyba bez końca. Dlatego śmierć człowieka, obojętnie czy wczesna, czy późniejsza, jest zawsze, bez względu na jej przyczynę, tragedią nieskończoną. Śmierć może dopaść człowieka w każdym momencie jego rozwoju. Pod tym względem człowiek jest równie bezbronny jak zwierzę. Zabicie zygoty szympansa jest zniszczeniem całej jego potencjalności, bowiem potencjalność zygoty zawiera w sobie pełnię potencjalności szympansa. Czy zniszczenie ludzkiej zygoty jest zniszczeniem pełnej potencjalności człowieka? Nieskończona (pod pewnym przynajmniej względem) potencjalność rozwoju człowieka wydawała się wielu filozofom niezniszczalna. Mnie też się wydaje, że tak właśnie jest. Uważam taką myśl za zupełnie racjonalną, choć to zagadnienie wykracza poza obręb przyrodoznawstwa w jego aktualnej formie<sup>16</sup>. Śmierć, czy to w formie aborcji, czy morderstwa, czy wyroku sądowego, nigdy tej ludzkiej potencjalności nie może zniszczyć. Aborcja, morderstwo, wyrok sądu i działanie kata niszczy tylko to, co w człowieku śmiertelne, czyli ciało, a więc produkt owej potencjalności, a nie ją samą. Aborcja nie jest więc zamachem na nieśmiertelne losy człowieka, lecz zamachem na jego śmiertelny byt biologiczny. Problem „osobowości ludzkiej”, „człowieczeństwa”, a tym bardziej jego nieśmiertelności jest dla dyskusji o aborcji zupełnie bezprzedmiotowy. Morderca nigdy nie będzie odpowiadał za skaleczenie duszy nieśmiertelnej, a tylko za przerwanie życia biologicznego.

---

<sup>16</sup> Twierdzenie, że nauki przyrodnicze nie wypowiedziały się na temat człowieczeństwa ludzkiej zygoty, jest niedopowiedzeniem – a przez to wprowadza w błąd opinię publiczną. Wypowiedź polskich naukowców zamieszczona w „Życiu Warszawy” z 18 kwietnia 1991 roku sugeruje, jakoby nauki przyrodnicze (w dzisiejszej postaci) umiały – z pozycji czysto przyrodniczej – wypowiadać się na temat człowieczeństwa. Tymczasem one – od wielu już lat – w ogóle nie wypowiadają się na temat człowieczeństwa, ponieważ z racji filozoficznych (sceptycznych lub agnostycznych) zupełnie dobrowolnie wyrzekły się wszelkiego poznania racjonalnego, wykraczającego poza pewne, dosyć arbitralnie zakreślone ramki, pozostawiając resztę rzeczywistości filozofom lub teologom.